

Kategoria 16 lat – Osoby Dorosłe

I miejsce: Maksymilian Halas

16 - osoby dorosłe

H. Priester

O Kępie, co stała się grodem

Zanim Krzyżacy wybudowali Lębork, ośrodkiem władzy była pobliska Białogarda. W niej to znajdowało się potężne, obronne grodzisko, którym władał Mściwój. Wiosną, gdy wszystko budziło się do życia, wraz z pierwszym siewem słowiańscy mieszkańcy Białogardy świętowali nadejście nowego roku. Podczas takich właśnie obchodów żona tutejszego księcia urodziła dwóch braci – bliźniaków. Przekorność losu sprawiła, że jeden z nich, nazwany Radzimirem, urodził się jeszcze w starym roku, a drugi, młodszy, Racibor, już w nowym. Radość z tego wydarzenia była ogromna. Świętowano i ucztoвано z okazji narodzin potomków władcy.

Jednak już po tygodniu pogorszył się stan zdrowia starszego z bliźniaków, Radzimira. Znachorzy i zielarze z góry wydali na niego wyrok. W takiej sytuacji Mściwój zapowiedział, że po jego śmierci władza ma przejść na młodszego z synów, Racibora. Na szczęście Radzimir wyzdrowiał, księżę jednak nie odwołał swojej decyzji.

Bracia dorastali szybko, lecz starszy, Radzimir, uchodził za słabszego. Pomimo to, zawsze byli razem i wszystko robili wspólnie. Ich miłość wydawała się bezgraniczna. Niestety, księżę Mściwój zmarł młodo. Racibór bardzo szybko objął tron po ojcu. Z biegiem czasu coraz bardziej uwidaczniała się jego zła strona. Nakładał coraz to nowe podatki, ścigał z poddanych niewyobrażalne daniny, stał się stronniczy i bezduszny.

Cierpiał na tym również Radzimir, o którym brat prawie całkiem zapomniał. Co gorsza, Racibor ożenił się z ukochaną swojego brata. Trzeba wspomnieć, że dziewczyna nosząca imię Dziewanna, była miejscową zielarką. Jak się okazało, jako jedyna znała ostatnią wolę Mściwoja. Wobec tyranii, jaka zapanowała w grodzie, postanowiła działać. Potajemnie przekazała ustną wolę Mściwoja Radzimirowi.

- Mój luby, twój ojciec przed śmiercią prosił, bym w odpowiednim czasie przekazała ci jego postanowienie. Otóż, to ty powinienes przejąć po nim władzę. To nieprawda, że Racibor jest starszy, bo właśnie ty urodziłeś się pierwszy. Wprawdzie to Mściwój kazał, by twój brat przejął władzę, lecz w swoich ostatnich chwilach odwołał swą decyzję. Więc to ty jesteś prawowitym władcą!

Radzimir jednak nie odpowiedział. Za Dziewanną stał Racibor. - Zakuć wiedzmę i zamknąć! Jutro zdecyduję o terminie egzekucji. Natomiast ty, drogi bracie, nie słuchaj jej. Chce nas skłócić. Idź spać, a jutro porozmawiamy.

Jak zapowiedział, tak zrobił. Tyle tylko, że gdy Radzimir stanął przed władcą, ten kazał go pojmać i wyprowadzić za bramę grodziska. Racibor, stojąc na wale, śmiał się głośno i powiedział:

- Drogi bracie, nasza wspólna ukochana zwierzyła mi się, że z polecenia naszego ojca będziesz się upominał o władzę. Nie mam zamiaru się kłócić. Ja jestem księciem w Białogardzie, natomiast te wszystkie bagna i mokradła dookoła są twoje. Idź i rządz ptactwem i żabami, bo nic innego tam nie znajdziesz. A na gród ojcowski nie wracaj!

- Raciborze! Byłeś mi bratem, a stałeś się śmiertelnym wrogiem, ale lud się upomni! To on jest mi teraz bratem, a piękna Dziewanna siostrą.

Lecz książę już nie słuchał, znikł poza bramą grodu. Tymczasem, przez zakratowane okienko więziennego lochu, Dziewanna zebrała najwierniejszych sobie ludzi i zaczęła z nimi knuć spisek, który miał na celu obalić z tronu tyrana. Niestety, zauważył to Racibor i kazał wygnać również tych mieszkańców grodu. Udali się oni razem z Radzimirem przez bagna, w poszukiwaniu miejsca, gdzie mogliby choć na chwilę osiaść. Jeszcze tego samego wieczoru, pośród lasów i mokradeł, wędrujący zobaczyli suche wzniesienie.

- Moi drodzy! - odezwał się u jego podnóży Radzimir. - Od tej pory ta sucha kępa będzie nam domem. Zwierzyny dookoła pod dostatkiem, a i do rzeki blisko. Tu osiadziemy.

I tak też się stało. Lecz Radzimira wciąż trapiła jedna myśl: co będzie z Dziewanną? Wiedział, że Racibor jeszcze nie dokonał egzekucji. W dzień, gdy miała się ona odbyć, wybrał się do nieodległej Białogardy i wyrwał w wale przedostał się na główny plac grodziska. Jego oblubienica stała przywiązana do pala, a tłum gapiów nie dopuszczał go bliżej. W jednej chwili słoneczne niebo pociemniało, zerwał się potężny wiatr, a niebo rozświetliły błyskawice. Przerażeni ludzie rozpierzchli się do domów. Zrobił to również egzekutor, wcześniej jednak podpalając stos.

„Teraz albo nigdy” – pomyślał Radzimir i skoczył w ogień. Udało mu się. Bez tchu biegł ze swą wybranką przez bagna, z jednym przeświadczeniem: byle prędzej na Kępę, żeby tylko nikt się nie zorientował. Szczęściu chyba należy zawdzięczać, że nie utonęli na moczarach i nikt z grodu nie ruszył w pogoni za skazaną. Gdy tylko dotarli do obozowiska „na Kępie”, natychmiast się rozpogodziło.

W przeciągu kilku miesięcy wzgórze wśród bagien zostało otoczone wałami, pojawiły się strzechy chałup i powstało samodzielne, ufortyfikowane grodzisko – niezależne od Białogardy. Niestety, sielanka nie trwała długo. Racibor dowiedział się o konkurencyjnej osadzie. Gdy przekonał się, jak dogodnie jest ona usytuowana

i że zarządza nią jego wygnany brat, natychmiast ogłosił wyprawę wojenną. Doszło do oblężenia grodu zwanego Kępą. Mieszkańcy nie byli na to w ogóle przygotowani. Bardzo szybko zapanował głód. Gdy Racibor zobaczył, że gród upada, wywołał na wały swego brata i przedstawił mu żądania.

- Nie spodziewałem się takiej zaradności po tobie, Radzimirze. Wiem, że patrzysz na mnie, jak na tyrana i krwiopicę, tak też przedstawiasz mnie swoim poddanym. Otóż, chcę ci przekazać, że tak nie jest. Jeżeli dobrowolnie poddasz gród, nikomu nie stanie się krzywda, a ty końca swoich dni doczekasz w białogardzkim lochu. Jeżeli będziemy musieli wejść siłą, stracisz życie na miejscu.

- Nie oddamy grodu! Gdy wejdziecie siłą, nas tu nie zastaniecie! – dobiegł zza obwarowań kobiecy głos, po czym piękna postać pojawiła się obok Radzimira na wale.

- To ty, wiédźmo! Miałaś spłonąć, Dziewanno, lecz magią się uratowałaś. Sprawiedliwość dosięgnie i ciebie!

Zza wału padła odpowiedź:

- To ciebie, Raciborze, dosięgnie sprawiedliwość i to szybciej, niż ci się wydaje.

W czasie, gdy tyran wraz ze swymi wojskami przystąpił do szturm, Dziewanna z Radzimirem stanęli nad najbardziej stromym i nieobwarowanym brzegu grodu, pod którym, kilkanaście metrów w dół, znajdowało się bagno. W tym samym czasie, gdy otwarły się bramy grodu, kochankowie, trzymając się za ręce, skoczyli w dół. Kępa została zdobyta.

Racibor dotrzymał słowa i nikomu z grodu nie zrobił krzywdy. Osada stała się jednak zależna od Białogardy. Bardzo szybko w miejscu śmierci Radzimira i Dziewanny wykiełkowały dwa dęby, a spod ich korzeni wybijać zaczęło źródło. Od tamtej pary mieszkańcom grodu na Kępie nigdy nie brakowało pożywienia i wody. Podobno zapewniają to duchy założycieli.

Po zdobyciu Kępy Racibor rządził bardzo krótko. Na początku XIII w. książę Świętopełk najechał Białogardę, paląc gród i mordując władcę. Natomiast Kępa przetrwała, z czasem przesuwając się w kierunku południowym i zmieniając się w Krępę.

Dziś mało kto wie o wzniesieniu położonym w środku lasu, otoczonym wałem ziemnym, spod którego wybijają źródła krystalicznie czystej wody. Korzystają z niej zarówno pojedynczy ludzie, jak i dzika zwierzyna, która w tym lesie czuje się wyjątkowo dobrze.

II miejsce: Katarzyna Gozdowiak

Godło Mełniak

kategoria Dorośli

Legenda o Lęborku

„Dzieje dworskie i Bluszcze Lęborskie”

Pośród kamienic odciskami mosiężnych klamek,
i śladami wieków docieram na Lęborski Zamek...
Oto ja władca zwany Gotykiem,
pająk krzyżak co zmienia świat jednym dotykiem!
Przegrałem ja mój ludzki wygląd z kart,
zabrał mi go pewien okrutny czart!
Cóż odebrano mi me ciało,
dziś tylko język tyle z człowieczeństwa mi pozostało!
Ja ostatni potomek z rodu krzyżackiego,
którego dopadła moc ducha złego!
W trudnych czasach zagubiłem mego jedyne syna,
a ukryła go podobno pewna rodzina.
Poszukiwałem go przez kilka lat,
i przeszedłem uwierzcie drogi szmat!
Jednak porażką były me poszukiwania,
więc wziąłem Lębork w swe władania!
I stałem się mocarzem rządzącym wśród ludzi,
i ma władza jest wielka niech się nikt nie łudzi..
Lecz nie wiedziałem że posiadałem moc która jest tak dalekosiężna,
taka niszcząca i taka potężna...
diabeł oplótł mnie swym złym czarem,
który był przekleństwem a nie darem...
Moim światem stały się te cztery ściany,
na nie jestem zwyczajnie skazany!
W moim zamku pajęcze firany w oknach się srebrzą,
o zachwyt przechodniów jakby co dzień żebrzą!
Kłania się legenda wiecznie żywa,
a oto i ten którego nocą cieniem rzuca się grzywa!
On mój druh lew w herbie znamienity,
w ciemnościach obala wszystkie na swój temat mity!
Lew Lębora mych bram zamkowych strzeże,
bo to oddane mi i Lęborkowi zwierzę!
W wielu wydarzeniach to on mi towarzyszy,
wszystko widzi i wszystko słyszy...
Na murach drżą dziś dziwnie bluszcze przy wietrze,
przechadzałem się w mroku w starym wysłużonym swetrze.
Swym pajęczym zwyczajem Gotyk robił obchód wieczorny,
opuszczał go wtedy najbliższy sługa nadworny.
Lubił dotykać stare zamkowe mury,
wzbudzały jego zachwyt choć odbijały zewsząd lwie pazury!
Gdy udał się na spoczynek nad ranem nie powitał go jednak świt,
prerażony ujrzał bluszcze aż po sam dachu szczyt!
Wspominał-zaniepokojony widokiem strażę zawiadomiłem ,
bo własnym oczom nie wierzyłem!

Jak przez jedną noc bluszcze tak gmach opanowały?!
jakby pułapkę z liści na mnie utkały!
Ciągnął - i tak kolejną noc nie spałem już wcale,
myśląc o bluszczach natrętnie i stale!
Spacerując znów wieczorem ogarnął mnie zimowy chłód,
i usłyszałem wtedy słowa znajomych wód!
Rzeka Łeba łka, nerwowo pluszcze,
i pyta dokąd zmierzają po zmierzchu bluszcze?!
Gotyk dotykając sieci z liści ciemnozielonych,
doczekał się łez jak groch bardzo słonych!
W kolejnych dniach bluszcze wypełzły już poza mury obronne,
ulice miasta były teraz takie bezbronne!
Modlili się mieszkańcy ratuj nas o Boże,
czy jest ktoś kto nam pomoże?!
Baszta wzięła oddech głęboki,
- słyszę sunące pędy są jak zdradzieckie kroki!
Szemrały bluszcze podstępnie - na plac pokoju!
teraz natychmiast razem do boju!
Musi być nasz cały ten gród,
i modlitwą nie mógł zwalczyć roślin Lęborski lud!
Warownia w swych posadach truchlała,
szeptała - taka jestem wielka a czuję się mała!
Młyn zerkał okiem na dom młynarza,
i mówił - ten bluszcz nam wszystkim zagraża!
Wyruszyły więc strażę dworskie,
po ratunek na całe województwo pomorskie...
Kolejnej nocy stajni i wozowni bluszcze też nie oszczędziły,
z rana od szczytów dachów po ściany się płożyły...
Lębork zatonął w gąszczu bluszczowych pędów,
Gotyk nie uniknął w swej władzy błędów!
Jednak podejrzwały pewnej nocy służące,
jak się tworzą pędy gmach obezwładniające....
- Spójrzcie mówiły to za naszym Gotykiem,
wszystko zmienia się pod odnóży dotykiem!
To on posiadał tajemną przez czarta rzuconą moc,
która zmienia Lębork w każdą ciemną noc!
Jak władcy przekazać to straszne odkrycie?!
kosztować nas przecież to może życie!
Podglądał też lew Lębork to zdarzenie,
i ogarnęło go wielkie zdumienie!
Postanowił list władcy podrzucić,
choć nie chciał go urazić ani zasmucić,
Lecz jako kot sprytny i biegły,
dla dobra ludu wykrył co oczy spostrzegły!
Gotyk odczytawszy list tajemny,
zrozumiał że trud jego ludzi był daremny...
to on był przyczyną rozrastających się bluszczy,
pałacu co zatonął w niezwyklej puszczy!
Gotyk zawrócił posłańców z ich drogi,
i czuł się taki przegrany i ubogi....
z cicha wymawiał - Leuwenburgku warownio wielka nasza,
oto twój sługa dla Lęborka łaski wyprasza!

*I przyszła Biała Pani drżały zamkowe szyby,
zimno było dla ludzi jak średniowieczne dyby...
Mijały miesiące i w ten zimowy czas,
huczał wiatr - Mróz ludzie uratuje was!
Wszyscy nieruchomieli gdy mróz ostry jak razy spod pręgierza,
kroki przez Lębork odmierzał!
Pędy roślin o dziwo posłusznie się cofały,
i pod dłonią mrozu bezpowrotnie nikły i marniały!
Miasto powoli dawną świetność odzyskiwało,
i tylko cieszyć się mieszkańcom pozostało!
Lecz przyszła z umartwieniem starość na Gotyka,
życie mówił między palcami mi umyka...
wszak nie mam komu przekazać tronu,
i spuścił w rozgoryczony posepnie z tonu...
Myślał Gotyk diabeł mówił przybędzie do mocarstwa dziecię,
gdy nastanie zima po upalnym lecie!
A jeśli przyjmę je do zamku jak swego,
odczaruje moc ducha złego!
Ono i chłód odmieni wasz przykry los,
gdy spadnie na Lębork wśród mrozów cios!
I zaiste w mieście zaczęło się dziać,
znów nieubłagany czas zaczął ludzi gnać...
A pewnego wieczoru wśród oplecionych bluszczem drzew,
małego chłopca znalazł mój wierny lew!
I od tej pory nastały lata tłuste,
i to nie były na szczęście słowa puste.
Zaczęły się spełniać czarcie słowa,
lecz to dopiero historii połowa...
Rzekł lew do chłopca - za mym cieniem ruszaj do komnaty,
damy ci mój miły godne i czyste szaty.
Chłopiec miał na sobie krzyżacką pelerynę,
z napisem „Z rzeką Łebą ku władzy wypłynę!”
Po tym Lew rozpoznał w nim syna Gotyka,
i zabrzmiała wnet radośnie dworska muzyka!
krzyknął - Panie twój syn jest wśród nas nareszcie,
znieruchomiał zaskoczony Gotyk - odparł więc witać się go śpieszcie!
Dzięki niemu Krzyżak na swym dębowym tronie,
odzyskał błysk oczu i nie raziły go już posiwiałe skronie!
Dziecięcy śmiech zagościł w smutnym zamku,
i śniadanie inaczej smakowało o poranku!
Chłopiec przedstawił się Erykiem,
i trochę przestraszony lwim cieniem bawił się skórzanym rzemykiem!
Gotyk nie spodziewał się gościa takiego,
lecz przyjął go do swego zbolełego serca ojcowskiego!
Nie wyjawiał mu jednak kim naprawdę jest,
młodzieniec musiał poczekać na ten wielki gest.
Choć diabeł zadrwił sobie niesamowicie,
to zdarzenie odmieniło Gotyka życie...
Świat jego stał się lepszy w tej codziennej samotności,
i pokazał się władcą o niebywalej hojności!
Gdy wśród zamkowych uliczek było malcowi za szaro,
robił wszystko by nie było ponuro i staro!*

Gdy zapragnął mieć kolorowe schody,
zawołał Gotyk zawirujcie łebskie wody!
I oto stopnie do centrum miasta w jednej chwili,
zrobiły się tęczowe spójrzcie moi mili!
Spełniając chłopca różne marzenia,
wprawiał mieszczan w podziw acz z dozą zrozumienia!
Pewnego dnia Eryk zaciekawiony bluszczy drogami,
udał się w nieznane kamiennymi drózkami.
Niestety nie powrócił do wieczora,
zaryczał lew rozejrzeć się za dzieckiem przyszła pora!
Gotykowi z przerażenia odebrało mowę,
a z rozpacz po prostu stracił wnet głowę!
Nakazał odszukać chłopca niezwłocznie,
grzmiał - niech się poszukiwanie natychmiast rozpocznie!
Szukała go na mrozie służba i zwykli ludzie,
wszyscy w panice i wielkim trudzie!
I odnalazł się dopiero w świątyni łęborskiej,
i choć niechętnie poddał się straży dworskiej.
Dało się słyszeć - Oto Gotyku twoja zguba,
mówił duch św. Jakuba!
I tak Eryk rósł męźniał nie wiedząc że będzie panem tego grodu,
Panem w czasach przerażającego chłodu!
Gdy dorósł wreszcie do swej roli,
Gotyk przekazał mu treść swej ostatniej woli...
Eryku osiągnąłeś odpowiedni wiek,
chcę byś wiedział żeś ty z krwi i kości człek!
Znalazł cię Łębor mój wierny i mądry lew,
pośród pałacowych wielkich drzew!
wychowała cię pajęcza służba ma brać,
teraz na straży miasta będziesz mógł stać!
Jesteś mym synem zaginionym,
w krzyżackiej pelerynie wśród bluszczy uwięzionym!
Ty młodzieńcze Eryku dziecię Boże,
sławić będziesz od teraz pomorze!
Leuwenburgku warownio tajemna nasza,
słuchaj więc co się dziś ogłasza!
Niebieska kraino pójdź w Eryka objęcia,
masz teraz w ludzkiej skórze księcia!
Ja opuszczam już ziemskie włości,
doczekałem wszak starości.
Czuję że to kres mego władania,
Eryku jestem ci pełen uznania!
Gotyk doczekał swego dziedzica,
i ze szczęścia zaróżowiły się jego lica!
Kontynuował - dlatego oddaję ci w opiekę te mury,
a po tych słowach poniosły jego duszę niebiańskie chóry...
Młody męczyzna pochylił czoła,
a jego rozpacz opisać nikt nie zdoła...
Tak Eryk zasiadł na zasłużonym tronie,
gratulacjom nie było końca poddani ściskali mu dłonie.
Mróz zwalczył bluszcze wszechobecne,
i zepsuł szatańskie plany nieczne.

*Do dzisiaj lew Łębor w herbie honorowe miejsce mości,
i wita w Łęborku wszystkich dostojnych gości!
A tajemnicza rzeka Łeba,
szemrze tego pokoju na mych ziemiach mi trzeba...*

Mełniak

LEGENDA O LĘBORSKICH ŻABACH

Każdy, kto był w Lęborku, z pewnością widział fontannę z żabami. Przyznać trzeba, że od razu rzuca się w oczy i robi piorunujące wrażenie. Osiem dorodnych płazów parami obsiadło fontannę i radość z wodą tryska im z pyska. Wyglądają na dobrze odżywione i takie, co dopięły swego.

Wiadomo, że Lębork leży nad Łebą, zaś Łeba, jak każda szanująca się rzeka, ma swoje bagna, gdyż rzeka bez bagien to jak koryto bez polityków. Nawet obecnie jest ich spory areal i zwą się, rzecz całkiem zrozumiała, Łebskie Bagna. Z pewnością są łebskie, skoro przetrwały do naszych czasów. Dawniej rzeczonych bagien było znacznie więcej, tym samym lęgących się stworzeń w owych bagnach była niezliczona masa. Szczególnie żab lęły się niesamowite rzesze. Była ich cała plejada: wodne, jeziorkowe, śmieszki, brunatne. Nikomu by to zapewne nie przeszkadzało, gdyby płazy nie urządzały wiosennych wędrówek do Lęborka. Zielona falanga z brunatną do spółki ruszała nieoczekiwanie niczym szarańcza. Takie – powiedzieć by można – żabie pielgrzymki. Rechot był przy tym niemożliwy, tak donośny, że szyby z okien wypadały, ludzie fiksowali, spać nie mogli. Masakra. Człowiek się budzi, a tu na niego wiele par wyłupiastych oczu bezczelnie popatruje jak na dziwowisko. Brr!

Corocznej inwazji miał zapobiec solidny mur obronny, wzniesiony z wielkim trudem, który wysoki był na 10 metrów. Jednak niebawem okazało się, że wysiłek był daremny, gdyż żaby, jak nie mogły jednym susem przeskoczyć muru, to wchodziły zmyślnie jedna po drugiej jak kominiarz po drabinie. Takie cwane były z nich bestie. Przez zmasowaną żabią nawałnicę życie w mieście stawało się uciążliwe, wręcz nie do zniesienia. Miasto powoli wyludniało się i podupadało gospodarczo.

Pewnie Lębork niebawem za sprawą żab zniknąłby z powierzchni ziemi, gdyby się nie napatoczył pewnego razu kowal, który z dalekich stron przywędrował do miasta i wbrew ogólnemu nastrojowi, na stałe tutaj został. Oprócz kowalskiego fachu miał dar niecodzienny, bowiem rozumiał mowę zwierząt. Wieczorami wsłuchiwał się on bardzo uważnie w głosy żab przybywających do Lęborka i przekazał niezwłocznie władzom, co też bagienna brać miała do powiedzenia. Okazało się, że żabom jedynie chodzi o solidny pomnik, który by uwiecznił ich dotychczasowe wysiłki na rozwój przyrody nad Łebą, ze szczególnym uwzględnieniem bagien oraz torfowisk, gdyż najmniej nawet zwierz własny pomnik chce mieć. Najlepsza byłaby fontanna z żabami, bo one przecież trzymają się wody.

W tejsze podbramkowej sytuacji kowal od ówczesnych włodarzy miasta dostał zielone światło do działania. Niebawem wykuł piękne cztery żaby i tak je zmyślnie zamontował w wybudowanej fontannie, że woda tryskała im z pyska.

Po tym wyczynie zaszła rzecz niecodzienna. Od tamtej pory bowiem, jakby ręką odjął, żaby przestały nawiedzać Lębork. Wszyscy odetchnęli z niebywałą ulgą, zaś miasto zaczęło ponownie odzyskiwać dawny wigor i rozwijało się dynamicznie.

Jednakże w ostatnim czasie ponownie zaczęło w mieście przybywać żabek. Żabka tu, żabka tam. Wprawdzie nie ma ich przesadnie dużo, ale sam fakt wzbudził w mieszkańcach zrozumiałe zaniepokojenie. Przypomniano dawne czasy i inwazję płazów. Wprawdzie jeszcze to nie alarm, ale należało szybko przeciwdziałać, aby się nie obudzić z ręką w żabim skrzeku. Zaczęto szukać przyczyny i okazało się, że fontanna dawno przestała działać. Władze miasta wpadły w uzasadnioną panikę. Wprawdzie Łebskie Bagna nie są tak rozległe, jak dawniej, ale żab jest w nich sporo, natomiast murów obronnych miasto prawie nie posiada. Jak wszystkim zielonym i brunatnym wyłupia-stookim do łba pomysł jak myśliwy do dzika na dwóch nogach strzeli, by rechoczącym tabunem ruszyć na Lębork, może zrobić się gorąco. Samochody będą zapewne stale ślizgać się na żabach i możemy spodziewać się wypadku za wypadkiem, ulice zapełnią się wrakami i całe miasto zostanie sparaliżowane. Horror!

Niezwłocznie rozpisano przetarg na budowę fontanny. Na wszelki wypadek w nowym projekcie zwiększono liczbę żab do ośmiu, żeby każdy płaz z daleka zauważył, że go wielkim szacunkiem w Lęborku się darzy.

Żaby przy fontannie prezentują się okazale. Póki co, inwazja została zażegnana.

Rzeczne opowieści

Któż, będąc na Kaszubach, choć raz nie przekroczył mostu na rzece Łebie. Błękitna wstęga Łeby wije się od źródeł w pobliżu wsi Borzestowo. Po drodze przepływa przez pięć malowniczych jezior, cichutko szumiąc opowieść o bardzo dawnych czasach...

Dawno, dawno temu w kaszubskich lasach oraz nad brzegami rzeki zamieszkiwały przeróżne istoty. Jedne były dobre, inne zupełnie nieznosne i złośliwe. Istoty te wpływały na życie tutejszych mieszkańców – Kaszubów. Jedne pomagały, inne starały się uprzykrzyć im życie. Kraina ta opływała w wiele bogactw, choć ziemia tu była niezwykle piaszczysta i jałowa, za to okoliczne lasy i rzeki wynagradzały to bogactwem zwierząt i ryb. Kaszubi to niezwykle pracowity lud żyjący w zgodzie z prawami natury, przywiązany do ziemi i do pradawnych zwyczajów. A działy się wtedy rzeczy niezwykle...

Po polach na białym koniu przejeżdżała się Polnica, jedynie w wianku z polnych kwiatów na głowie, pilnowała czy wszystkie prace zostały należycie wykonane, a gdzie tylko spojrzała, tam wszystko przyspieszało i pięknie rośło.

W najkrótszą noc w roku chłopcy i dziewczęta spotykali się nad brzegiem rzeki, która wyznaczała rytm życia mieszkańców wsi i zapalali ogniska. Do zabawy zachęcał uwielbiający zabawę duszek Jigrzan. Z oddali tym ludzkim poczynaniom przyglądał się łagodny duszek Szemich, który nie lubi hałasów i głośnych zabaw. Szemich nie opuszcza lasu, lecz często przesiaduje w pobliżu Łeby i w pradawnym języku przypominającym szum strumienia prawi z nią o zamierzonych czasach. Tej nocy jednak Szemich słuchał wesołych śpiewów ludzkich i muzyki oraz przyglądał się radosnym tańcom. Nie zauważył nawet, kiedy podeszła do niego dobra pani lasu, zwana przez Kaszubów Borową Ciotką.

- Dziś będę miała pełne ręce roboty – powiedziała. - Młodzi znów będą chcieli znaleźć kwiat paproci i będę musiała przypilnować, żeby nie zabłądzili w lesie – westchnęła.

- Pobawią się, poskaczą, potem przyjdzie Grzenia i ześle na nich sen. Wszystko będzie dobrze – uspakajał ją Szemich.

- Oby nie wystraszyli zwierząt w lesie, bo wtedy będę musiała zakończyć tę ich zabawę.

- Co roku tak się bawią, a zwierzęta trzymają się z daleka. To duży las, każdy znajdzie w nim miejsce dla siebie – spokojnym głosem prawił leśny duszek.

Nagle zerwał się spory wiatr. To potężny zły duch Szolińc ze swymi siostrami czarownicami postanowił zakłócić wesołą zabawę. Dziewczęta, gdy tylko zobaczyły co się święci, założyły przygotowane wcześniej wianki, zaś chłopcy zaczęli skakać przez ogień. Przestraszone złośliwe stwory uciekły w popłochu, bo bardzo nie lubią liści klonu, które były wplecione w wianki. Przeraza je też odwaga młodych mężczyzn igrających sobie z ogniem. Później dziewczęta puściły płonące wianki z nurtem rzeki, a wszyscy uczestnicy Sobótki obmyli się wodą, aby w ten sposób uchronić się przed mocą złych czarownic, które w tę magiczną noc próbują wyrządzić jak największą szkodę. Tańcom

nie byłoby końca, gdyby nie przyszedł duch snu Grzenia i nie zesał snu na bardzo zmęczoną już młodzież.

Tymczasem przepędzone wcześniej czarownice powróciły ze swoimi braćmi Pikonem i Purtkiem. Obaj są niezwykle złośliwi. Pikon z czarownicami poplątał dziewczętom włosy i narobił im kołtunów, zaś Purtk rozpuścił dookoła obrzydliwy zapach, który obudził młodych.

Zaciekawiony hałasami wylał z mroku Mumocz, dziwny i nieprzyjemny stwor, który nic nie mówi, tylko wydaje nieprzyjemne muczące odgłosy. Przestraszone tym wszystkim dziewczęta z płaczem pobiegły do domów, a za nimi chłopcy. Tak to sobie poczywały złośliwe duchy kaszubskie. A Łeba dalej szumiała swoją opowieść. Tylko ukryty w jej nurcie Neczk był bardzo zawiedziony, że nie udało mu się nikogo wciągnąć w rzeczny wir.

Kinga Solo